

TOMASZ NIEZGODA

Teologia polityczna 2

Carl Schmitt, *Teologia polityczna*, w: *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. Bogdan Baran, Warszawa 2012

Niemal wszystkie książki mają swoją historię. Są jednak takie, których historia jest dłuższa od pozostałych. Z pewnością taką książką jest *Teologia polityczna 2* Carla Schmitta, niemieckiego jurysty i filozofa, wydana w tłumaczeniu Bogdana Barana w 2014 roku nakładem wydawnictwa Aletheia. Jak wskazuje tytuł, jest to druga część rozprawy, co więcej w istocie rzeczy jest ona nie tyle prostą kontynuacją wątków z *Teologii politycznej* (która ukazała się w 1922 roku), lecz polemiką z tezami słynnego niemieckiego teologa, Erika Petersona, który przez pewien czas był przyjacielem Schmitta (podobno Schmitt przyczynił się do konwersji Petersona z protestantyzmu na katolicyzm).

Ażeby więc w pełni uchwycić sens *Teologii politycznej 2*, trzeba znać przynajmniej zarys konfliktu pomiędzy Schmittem a Petersonem. *Teologia polityczna* była dziełem z zakresu filozofii politycznej, a jej główna zasługa polega na wskrzeszeniu pojęcia teologii politycznej – u podstaw tego wskrzeszenia leży przekonanie, że „Wszystkie istotne pojęcia z zakresu współczesnej nauki o państwie to zsekularyzowane pojęcia teologiczne” (s. 77). Schmitt proponuje więc socjologię pojęcia, której celem byłoby wyszukiwanie zależności i przeniesień pojęć i wyobrażeń między dwiema dziedzinami: teologią i polityką. Zdaniem niemieckiego filozofa, sfera polityczno-prawna pozostaje w konstytutywnej dla niej zależności ze sferą teologiczno-metafizyczną. Przykładem tego związku jest

choćby nowożytna doktryna suwerena, którego najwyższą prerogatywą jest możliwość zawieszenia dotychczasowego prawa mocą swojej decyzji i wprowadzenia stanu wyjątkowego. Wedle Schmitta, taka wizja suwerena musi zakładać koncepcję transcendentnego Boga, który na mocy swojej decyzji poprzez cud przełamuje porządek naturalnego, immanentnego świata. Peterson napisał swoją rozprawę *Monoteizm jako problem polityczny* w 1935 z jednej strony jako teologiczną polemikę z tezami Schmitta, z drugiej zaś – jako definitywne odrzucenie doczesnej religii nazistów. Jej teologiczny sens sprowadza się do tezy: z powodu dogmatu Trójcy Świętej oraz charakteru chrześcijańskiej eschatologii (tj. oczekiwania na Paruzję Mesjasza) nie jest możliwe zbudowanie porządku politycznego analogicznego do porządku Bożego. Transcendencja i tajemnica Boga nie pozwalają na ich przełożenie na żadne polityczne kategorie. Inaczej jest z pozostałymi formami monoteizmu – żydowskiego i pogańskiego – w których nic nie stoi na przeszkodzie, aby uznać, że tak jak jest jeden Bóg/zasada w niebiosach, tak na ziemi odpowiada mu jeden władca (król lub cesarz). W skrócie tak wygląda horyzont hermeneutyczny wydanej w 1969 *Teologii politycznej 2*.

W pierwszym rozdziale książki niemiecki filozof wprowadza w to, co opisuje jako „legendarne odrzucenie teologii politycznej”. Zdaniem Schmitta, rozprawa Petersona, jak każda legenda, nie podlega już ani krytyce, ani lekturze – przytacza się jedynie jej końcową tezę. Dlatego też niemiecki jurysta zamierza poddać krytyce tezę Petersona i tym samym obronić swoje stanowisko zaproponowane w „pierwszej” *Teologii politycznej*. Jednak powstaje pytanie: na jakim poziomie ma się odbyć ta krytyka teologii, filozofii, antropologii? Schmitt obieca coś, co można by nazwać drogą krytyki metodologicznej. Jakim bowiem sposobem, opierając się na analizie sporów w łonie chrześcijaństwa IV wieku, można przejść od argumentów historycznych do wniosków ahistorycznych? Innymi słowy, Schmitt pyta: czy analiza różnych stanowisk starożytnych autorów – św. Augustyna i Euzebiusza z Cezarei – może prowadzić do absolutnego, pozahistorycznego odrzucenia wszelkiej teologii politycznej?

W drugim rozdziale książki Schmitt przechodzi do szczegółowej analizy traktatu Petersona. Schmitt stawia tu sprawę w swoim stylu, krótko

i z mocą: „jest wiele politycznych teologii, gdyż z jednej strony istnieje wiele religii, a z drugiej wiele rodzajów i metod polityki” (s. 61). Tak niewielki materiał dowodowy, jaki zgromadził Peterson, nie dowodzi bowiem, że teologia polityczna nie jest możliwa. Peterson zostaje w tej części ukazany jako autor, który nieświadomie bądź celowo omija subtelności związane z relacjami sfer polityki i religii, aby za wszelką cenę przejść do tezy końcowej. Po stronie polityczności adwersarz Schmitta rozważa nie polityczność jako taką, lecz monarchię starożytną. Po stronie teologicznej zaś wcale nie omawia teologii, lecz monoteizm. Monoteizm, który niemiecki teolog bierze pod uwagę, to monoteizm pogański uosobiony przez Arystotelesa, monoteizm żydowski w postaci Filona z Aleksandrii oraz monoteizm Trójjedynego Boga chrześcijan. Monoteizmy żydowski i pogański noszą w sobie możliwość teologii politycznej: tak jak bowiem w niebiosach zasiada jeden Pan (lub jedna zasada), tak w ludzkim świecie na straży ładu stoi jeden władca. Peterson nie może jednak zaprzeczyć istnieniu w chrześcijaństwie tendencji ku teologii politycznej – cóż bowiem począć z chrześcijańskimi cesarzami? Jednak dla niemieckiego teologa istotowo chrześcijaństwo nie pozwala na takie myślenie, a każda próba takiego myślenia jest reminiscencją pogańskich (= greckich) koncepcji.

Schmitt jednak pyta: ale co pozwala Petersonowi na odrzucenie wszelkiej teologii politycznej? Pytanie to ciągnie się przez resztę rozdziału, w którym Schmitt krok po kroku idzie za rozprawą niemieckiego teologa aż do momentu, kiedy to Peterson dochodzi do postaci Euzebiusza z Cezarei, który wedle Schmitta jest „negatywnie ocenianym modelem” (s. 80). Schmitt w tym momencie niejako staje w obronie biskupa z Cezarei: oskarżenie o upolitycznienie chrześcijaństwa oraz o arianizm są tendencyjne, a Peterson tylko powtarza za liberalnymi, protestanckimi teologami czarną legendę o Euzebiuszu. W tym momencie Schmitt najmocniej staje w obronie swojego stanowiska i poniekąd osoby biskupa z Cezarei: niemożliwym jest, aby oddzielić politykę od religii, stworzyć sferę „czystej religii”. Cała historia Kościoła jest uwikłana w sferę polityczności, polityczność określa bowiem charakter ludzkiej egzystencji. Zdaniem Schmitta, Peterson jedynie podtrzymuje iluzję czystego, dogmatycznego chrześcijaństwa (s. 99). Te rozważania Schmitt snuje

dalej w trzecim rozdziale swojej pracy, gdzie ostatecznie dochodzi do wydawałoby się paradoksalnego wniosku: teolog odrzucający związek religii z polityką sam wikła się w kwestie polityczne, „staje się polityczną jednostką z politycznymi roszczeniami” (s. 121). Zdaniem Schmitta, nie ma ucieczki od polityczności.

Jakie jest znaczenie oraz ocena książki Schmitta, ostatecznie niemniej legendarnej niż rozprawy Petersona? *Teologia polityczna 2* jest na pewno ciekawym tekstem z punktu widzenia metodologii teologii politycznej. Ale ostatecznie wymowa samej pracy wydaje się równie absolutna, co wymowa twierdzeń Petersona – człowiek na zawsze pozostaje uwikłany w wiele sfer ducha. Człowiek jest istotą wieloaspektową i jeśli nauka ma coś mówić o człowieku, to musi ujmować człowieka w całej zawiałości jego egzystencji. Oddzielanie tych sfer prowadzi do wypaczeń pojmowania ludzkiego bycia w świecie. Ale sądzę, że przynajmniej z perspektywy posłowania książki Schmitta, posłowania enigmatycznego i niełatwego w odbiorze, prześwituje Schmitt jako katolik i teolog. Kluczem do zrozumienia posłowania wydaje się greckie pojęcie *stasis*, przytaczane przez Schmitta, a opisujące naturę danego bytu w aspekcie ruchu, niepokoju lub spokoju, ładu. *Stasis* orzekane o Trójcy Świętej oznacza ład i harmonię, orzekane o rzeczywistości ziemskiej niepokój, także niepokój polityczny. Wydaje się, że dla Schmitta *stasis* jest kategorią teologiczno-polityczną: teologia polityczna nie musi więc wcale oznaczać analogii obu porządków, ale świadomość ludzka musi ujmować te dwie dziedziny jako nie-odseparowane. Nie można wykluczyć perspektywy boskiej z polityczności, tak samo jak nie można oddzielić czystej religii od zanieczyszczającej jej polityczności. Świadomość istnienia tych dwóch sfer pozwalałaby zawsze ujmować je w ich naturze – boskości jako sfery ładu i szczęśliwości, a sfery ludzkiej polityki jako naznaczonej konfliktami, nieustanną możliwością śmierci. Być może Schmitt chce powiedzieć, że zapoznanie teologii politycznej kończy się zapoznaniem rozumienia natury politycznej egzystencji. Odteologicznienie polityki prowadzi do możliwości jej przeobstwienia, niepokój zostaje pomyłony z pokojem. Innymi słowy, być może Schmitt chce powiedzieć, że polityka potrzebuje teologii, ponieważ tylko w jej odbiciu rozpoznaje swe własne oblicze.

TOMASZ NIEZGODA – mgr, doktorant w Zakładzie Filozofii Religii Instytutu Religioznawstwa. Pod kierunkiem dr hab. Krzysztofa Mecha pisze pracę doktorską poświęconą teologii politycznej Erica Voegelina w perspektywie fenomenologicznej i hermeneutycznej. Oprócz wspomnianych interesuje się także problematyką negacji i nicości, mistyki chrześcijańskiej oraz polskiego romantyzmu.



Foto: Kuba Szczęśniak 2011